







WE  
LEAD  
CA

RENA BARRON

DUSZ

Przełożył Michał Zacharzewski



Tytuł oryginału: *Master of Souls*

Copyright © 2023 by Rena Barron  
Map art copyright © 2023 by Maxime Plasse

Copyright © for the translation by Michał Zacharzewski

Redakcja: Justyna Techmańska  
Korekta: Renata Kuk, Justyna Charęza  
Skład i łamanie: Robert Majcher

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-319-8

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

Adres do korespondencji:  
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a  
01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)  
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)  
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)  
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)  
[twitter.com/WydJaguar](https://twitter.com/WydJaguar)

Druk i oprawa: **opolgraf**   
DRUKARNIA

Wydrukowano na papierze CHB 60/2,4,  
dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

Wszystkim, którzy zachowali nadzieję  
w obliczu niewyciężonych przeciwności,  
...oraz mojej rodzinie.

# ZÖRAN



DELENE

Plemię  
Aätiri

Plemię Kes

ZIEMIE

Świątynia Heki

Plemię Mułani

PLEMION

Plemię Zu

Plemię Litho

Wielki

CORY

Pa  
Wszecp

SIHI

GHUJIEK





FYARAN

Abczer

ZEKNOR

GALKE

e Morze

KEFU

ESTHERIA

YÖÖM

Rzeka Wezra

WSZECHPOTĘŻNE  
KRÓLESTWO

Wszczępotężna Drzewo

Świątynia

Gaer

Zachodni Targ

TAMAR

Wschodni Targ

Posiadłość Wezrya

Kanał Straży

Dolina Aloo

Mroczny Las





# CZEŚĆ I

*Jestem władcą marionetek,  
krnąbrnym dzieciakiem  
i milczącym gapiem,  
świadkiem zbrodni.  
Jestem moją matką i ojcem.  
Początkiem końca.*

– Heka



# PROLOG

## DAHO

Jeśli chcesz, możesz mnie znienawidzić, ale nie przeproszę za to, że mszczę się na bogach. Nie będę też się usprawiedliwiał. Sam wytyczyłem sobie tę ścieżkę zniszczenia i zmieniłem swój los. Zmieniłem również twój los. Podpaliłem skorupę wszechświata.

A jeśli ma płonąć, to niech płonie jasno.

Każda historia ma swój początek i koniec. Jak zakończy się moja? Zwycięstwem czy klęską? Cóż, tego nie wiem. Ten rozdział nie został jeszcze napisany. Być może znasz początek, ale o pewnych rzeczach dotąd nie słyszałeś. Teraz wyjawię ci wszystkie szczegóły, a kiedy skończę, zrozumiesz wreszcie, dlaczego bogowie się mnie boją.

Na początku było ich dwoje: Koré, Boska Stwórczyni, i jej brat, Wszechpotężny Re'Mec. Nazywaliśmy ich Królewskimi Bliźniętami.

Byli też inni bogowie, ale nie rządili Ilorą. Z materii wszechświata stworzyli inne ziemie i innych ludzi. Do tych niebiańskich istot należała również moja żona – żyła poza czasem, była piękna i przerażająca. Ale zrobiła coś, czego jej rodzeństwo nie potrafiło: wydała na świat dziecko. To właśnie za ten czyn bogowie ją ukarali.

Strach i zazdrość pchnęły ich do stawiania żądań. Zażyczyli sobie, by powróciła do Największego Kataklizmu – płonącego inferna, które zroziło ich wszystkich. Oczywiście Dimma odmówiła. W odwecie bogini o imieniu Eluua postanowiła ukarać mój lud. Najpierw wymordowała

ludzi żyjących w Ilorze, żeby odebrać nam nadzieję. Następnie, z pomocą naszych endoyańskich krewnych, zaczęła terroryzować miasta.

Dimma położyła kres jej tyranii i uwięziła duszę Eluui w sztylcie o ogromnej mocy. Aby chronić nasz lud, zaoferowała nieśmiertelność ocalałym. Jej dar zrodził nienasycony głód, ale do tego jeszcze dojdziemy.

Moje najbardziej żywe wspomnienia dotyczą zemsty bogów. Kiedy Eluua wyrznęła mieszkańców Ilory, Koré i Re'Mec przybyli dokończyć dzieła. Stali na wieży, z której roztaczał się widok na rzeź, jakiej ich siostra dokonała w Jiieku.

Koré próbowała sprawiać wrażenie zrozpaczonej, ale jej dumnie wyprostowana sylwetka wyglądała jak wykuta z marmuru, tylko włosy powiewały na wietrze, a oczy przybrały najgłębszy odcień karmazynu. Włożyła żałobne szaty w kolorze czystej bieli – te same, po które sięgnąłem w dniu koronacji, żeby upamiętnić dziedzictwo moich rodziców. Miecz tkwiący w jej lewej ręce pulsował energią.

Re'Mec stał obok siostry. Przybrał postać człowieka – jednej ze stworzonych przez siebie istot – z brązową skórą, głową otoczoną zmierzwionymi lokami i tęczówkami w kolorze jesiennego wschodu słońca. Spoglądał na mnie z oddali, ponad strzelistymi kośćmi na wpół spalonych drapaczy chmur i gruzami leżącymi na ulicach. Wydawał się nadąsany jak jakieś dziecko. Już wtedy wiedziałem, że to maska – jedna z wielu. Był i nadal jest bogiem upojonym nektarem wieczności, posiadaną mocą, wściekłością.

Nigdy nie zapomnę Koré i Re'Meca stojących na tej wieży, patrzących na mnie z góry. Bo to był dzień, w którym zniszczyli moją duszę.

Stałem na skraju terenu otaczającego pałac, gdy Shezmu zaklął, odwracając moją uwagę od Królewskich Bliźniąt. Dzierżył zakrzywiony miecz o podwójnym ostrzu, którym bez wątpienia nie mógłby skrzywdzić bogów. Śnieżnobiałe włosy spiął w węzeł, skórę miał bladą, a policzki zapadnięte. Wydawał się cieniem człowieka, którym był miesiąc temu, zanim jeszcze Eluua zabiła jego córkę.

– Będziemy walczyć do końca – obiecał. – Śmierć bogom!

Dziesięć tysięcy dusz, bo tyle pozostało mi poddanych, czekało na sygnał do ataku. Byliśmy cieniem naszej rasy – pokryci bliznami, poranieni i wyczerpani bitwą. Eluua okazała się nieugięta w swoim gniewie. Trzecią część mojego ludu zostawiła z połamanymi kośćmi wystającymi tam, skąd niegdyś wyrastały piękne skrzydła. Ale wszyscy mieliśmy wspólny cel: trawiło nas pragnienie zemsty na bogach, którzy nas zdradzili.

Choć wykuwaliśmy miecze i broje na podstawie schematów zaczerpniętych z kronik dawno zapomnianych wojen, Dimma uważała, że musimy walczyć w podobny sposób jak jej rodzeństwo. Wieki zajęło mi zrozumienie, co miała na myśli, ale w końcu stałem się równie bezwzględny co oni.

Zanim Koré i jej sojusznicy zjawili się w naszym pałacu, moja ukochana zabarykadowała się w najdalszej komnacie i dzięki swojej mocy zadbała, by nawet oni nie mogli tam wejść. Przekonywałem samego siebie, że zdołam ją ochronić, ale tak naprawdę byłem naiwny.

Mgła rozpełzła się po całej krainie, polykając wszystko na swojej drodze i pozostawiając za sobą dławiący popiół. Zwierzęta i ptactwo lasów otaczających pałac skrzeczało i wyło, wydając ostatnie tchnienia. Trawa usychała pod naszymi stopami, a niebo przybrało kolor świeżych ran. Nawet słońce przygasło.

– Oni już tu przybyli! – Zależało mi, żeby te słowa rozeszły się po naszych szeregach. Oni, czyli bogowie. Wyczułem ich setki, więcej, niż się spodziewałem. – Jeśli ktoś chce odejść, to powinien zrobić to teraz. Nie będę nikogo winić.

– Za to ja będę – oświadczył stojący u mojego boku Yacara. Przypominał naczynie naszego stwórcy, a więc miał gładką ciemną skórę i czarne skrzydła. – Będę nawiedzał sny uciekinierów przez całą wieczność.

Groźba Yacary była bez pokrycia, lecz i tak nikt nie uciekł. Nie mieliśmy dokąd. Tu znajdował się nasz dom. To była nasza wojna.

– Idziemy z wami – mruknął ktoś z szeregu.

– Zabić bogów – wyszczał inny, a kolejni zaczęli skandować te słowa: – Zabić bogów, zabić bogów, zabić bogów!

– Zabijmy ich, bo nie mamy wyboru! – roześmiał się maniakalnie Shezmu.

On, Yacara i ja szliśmy w przedniej formacji. Nagle mgła się zatrzymała. Przez chwilę unosiła się tuż przed nami, dosłownie na wyciągnięcie ręki, i dobiegały z niej chóralne szepty bogów, niskie i ponure. Słów nie potrafiliśmy rozróżnić. Shezmu uniósł miecze. Ścisnąłem sztylet z duszą Eluui.

Kiedy nic się nie wydarzyło, Yacara się skrzywił.

– Na co czekają?

– Na co czekają? – powtarzali kpiąco bogowie.

Na przestrzeni wieków Dimma wielokrotnie przypominała mi, że moje ciało jest tylko naczyniem dla duszy, a mimo to napiąłem mięśnie w oczekiwaniu na atak. Serce waliło mi jak oszalałe, a pot perlił się na czole. Wiedziałem, co muszę zrobić. Gdy zabiję Królewskie Bliźnięta, ich rodzeństwo osłabnie.

W końcu mgła uformowała się w wyraźne kształty. Bogowie wreszcie się ujawnili. Niektórzy okazali się wysocy i plugawi; inni byli płomieniami lub powiewami wiatru. Kilku miało puste płótna zamiast twarzy, kolczaste ogony lub imponujące rogi z gładkiej kości.

Nagle rozpoczął się atak. Rzucili się na nas, rozdzierając i szatkując nasze ciała, odcinając głowy i kończyny, rozlewając krew, która ozdobiła naszą ziemię. Wycinali demona za demonem, a moja wściekłość rosła. W końcu porwała mnie i stałem jednością się z moim sztyletem, tnąc jego ostrzem na lewo i prawo, skupiając się wyłącznie na zabiciu jak największej liczby wrogów. Moja wygłodniała broń pochłaniała duszę każdego zabitego boga. W końcu ostrze zaczęło świecić i wydłużać się, aż stało się mieczem.

Wdrapałem się na szczyt wieży, gdzie czekała Koré. Re'Meca już przy niej nie było – dołączył do bitwy toczącej się u stóp pałacu. Boska Stwórczyni

ledwo zauważyła moje przybycie; skupiona na podziwianiu, jak jej rodzeństwo próbuje zetrzeć z powierzchni ziemi niedobitki mojego ludu. Zastanawiałem się, co sądzi o darze Dimmy, gdy przecież nieśmiertelni Shezmu czy Yacara dźwignęli swoje zmasakrowane ciała, żeby walczyć dalej.

– Tego właśnie chcesz, dziecko? – zapytała, odrywając w końcu wzrok od bitwy i spoglądając na mnie. – Nie uważasz, że zaszło to już za daleko?

– Jak możesz pytać o coś takiego! – Splunąłem. – Przecież pozwoliłaś Eluui wymordować mój lud!

Koré przechyliła głowę i spojrzała na sztylet, który przypominał świetlisty miecz. Był niemal taki sam jak jej ostrze.

– Rzeczywiście powinnam była zareagować wcześniej i ją powstrzymać – przyznała.

– A jednak nie zareagowałaś – przypomniałem jej. – Dimma to zrobiła.

Wciągnęła powietrze.

– Pozwolę ci zatrzymać Eluue w więzieniu. Zasłużyła na to. Ale pozostałych musisz wypuścić.

– Uwolnię ich, jeśli obiecasz zostawić Dimmę w spokoju – odparowałem.

– Wiesz przecież, że nie mogę – skarciła mnie łagodnie Koré. – Ona i jej dziecko są początkiem końca. Jeśli przeżyją, Największy Kataklyzm pochłonie wszechświat i zniszczy nas wszystkich.

Miałem nadzieję, że przejrzy w końcu na oczy. Tylko ona i Re'Mec mogli powstrzymać tę rzeź.

– Twoja decyzja.

Uniosłem miecz i zamachnąłem się na Boską Stwórczynię, ale uderzyła pierwsza, odcinając moje ramię tak szybko, że przez chwilę nie czułem nic. Potem... czysta, rozdzierająca agonía. Odebrała mi miecz władcym ruchem palca. Sięgnęła po ostrze, ale gdy tylko dotknęła rękkojeści, przeszył ją dreszcz.

– To niemożliwe – wyszeptowała.

Skóra i kości odciętej ręki odrodziły się. Moją uwagę przykuwało jednak to, co działo się z Koré. Schła i pękała. Miękkie światło wyzierało z jej wnętrza, uciekając przez liczne szczeliny otwierające się w jej ciele. A więc Dimma się nie myliła: tylko my dwoje możemy władać mocą Eluui. Nie przypuszczałem, że pochłonie ona każdego, kto spróbuje ją uwolnić. Choćby i boga.

Podszedłem do Koré i wyrwałem jej miecz z ręki. Była już wtedy tylko popiołem ułożonym w coś na kształt naczynia. Gdy przygotowywałem się do wyrwania jej duszy, w uszach zadźwięczały mi słowa mojej matki – opowieści o dobroci Koré i jej miłości do naszego ludu. Okazały się kłamstwem, bo bogini była samolubna i okrutna.

– Żegnaj, Boska Stwórczyni.

Czyjś miecz zablokował mój zabójczy cios i Re'Mec stanął między swoją siostrą a mną. Kłasknął językiem.

– Naprawdę uderzyłbyś swoją Boską Stwórczynię?

Szczękałem zębami z frustracji. Koré już odzyskała swoją formę – jej skóra znów była gładka, a białe szaty żałobne wydawały się nieskazitelnie czyste. Oczywiście nie mogło to być takie proste, wciąż jednak miałem nadzieję. Cienie widoczne za nią zbliżały się do pałacu, a nieuchronność szukała miejsca w moim sercu. Magia Dimmy zawodziła. Musiałem do niej wracać, ale zanim zdążyłem zrobić krok, Re'Mec wbił miecz w mój brzuch.

– Za późno – rzucił, przekręcając ostrze.

Cios rzucił mnie w pustkę między życiem a śmiercią, a moja wściekłość zaczęła gasnąć, zastąpiona cichym zewem Największego Katakliizmu. Wzywał moją duszę i zachęcał, żebym mu się poddał. Obiecywał pocieszenie. Odpoczynek. Nie będę kłamał. Byłem kuszony.

Ale nie czułem się gotowy. Odmówiłem mu całym sobą i walcząc z pokusą podążenia za nim, wróciłem do własnego ciała. Odzyskałem przytomność, wciąż dzierżąc miecz, Królewskich Bliźniąt już jednak nie było.



Zataczając się, dotarłem do krawędzi wieży i skoczyłem, mocno i szybko pracując skrzydłami. Złapałem prąd powietrzny.

– Dimma! – zawołałem. – Dimma!

Moje rozpaczliwe nawołania nie przyniosły odpowiedzi. Jej milczenie było ogłuszające, zimne, bezlitosne. Część mnie umarła razem z nią i pozostał mi jedynie nienasycony głód.

Teraz już rozumiesz, dlaczego gardzę bogami i dlaczego nie spocznę, dopóki nie zniszczę ich wszystkich.



# JEDEN

## ARRAH

Marzę o innym życiu. Choćby o pocałunku z Rudjkiem w naszym sekretnym miejscu pod cienistym drzewem nad Rzeką Węża, ale też o magii rozpalającej moją skórę i żarzącej się we mnie. O ucieraniu ziół u boku ojca w naszym sklepie i słuchaniu kolejnych plemiennych opowieści. Chciałabym patrzeć, jak matka maluje tancerki na ścianie przed moją sypialnią i o tym, by trzymać siostrę za rękę, przedzierając się przez tłumy targujących się klientów i niecierpliwych kupców ze Wschodniego Targu.

W tym marzeniu Efiya to mała dziewczynka podziwiająca bibeloty szeroko otwartymi, niewinnymi oczyma. Nie przypomina potwora, który zabił naszych rodziców i wielu innych ludzi – potwora, który uwolnił Króla Demonów. A moja matka nie jest jeszcze kobietą, która karmiła demona duszami dzieci, chcąc za jego pomocą zniszczyć bogów. Mój ojciec wciąż żyje. Sukar żyje. Babcia. Inni też żyją. Problem w tym, że te marzenia nigdy się nie spełnią – to tylko pobożne życzenia, które mają uspokoić duchy prześladowające mnie we wspomnieniach.

Poświęciłam tak wiele. Nie wątpię też, że stracę jeszcze więcej, zanim ta historia się skończy.

Chciałabym móc odegnąć te myśli z taką łatwością, z jaką odpycham gałęzie drzew, które zagradzają nam drogę. Jesteśmy głęboko w lesie, na rozstajach. Szukamy niedobitków wywodzących się z pięciu plemion Heki. Pot zwilża nasze szorstkie ubrania, a komary wielkości końskich

much bzyczą nam przed oczami. W innych okolicznościach mogłabym przymknąć powieki i wsłuchać się w śpiew ptaków, obserwować jaszczurki wspinające się po pniach drzew lub podziwiać kwiaty rosnące wśród zarośli. Moje myśli krążą dziś jednak wokół Dimmy.

Wmawiam sobie, że będę lepsza od niej. Że nie popełnię jej błędów. Że nie dam się pokusie, która ją zniszczyła... ale jestem bardzo dobra w udawaniu. Jestem też dobra w zabijaniu, a przynajmniej byłam, zanim Dimma nie pozbawiła mnie magii przywódców, żeby chronić swojego *ama*. W pewnym sensie Król Demonów również był moim *ama*, ponieważ jest częścią mnie. Na dwudziestu bogów, byłam nią. Przyznaję się. Kiedyś żyłam jako bezwzględna bogini, która pokochała Króla Demonów. Już wyjaśniam: pomimo wszystkich tych okropności, które Daho ma na swoim sumieniu, Dimma wciąż go kocha. Wzdycham na wspomnienie jego dotyku, jego ust dotykających jej usta, uspokajającego tembru głosu. Nie jestem nią, ale nie przeczę, że rośnie we mnie tęsknota.

– Czy powinienem pytać, o czym myślisz? – odzywa się Rudjek, gdy poranna rzeźkość ustępuje miejsca słonecznemu ciepłu. Trzyma się na dystans, krocząc obok.

Przeklinam pod nosem, gdy mijamy znajomy zmurszały pniak. Nie potrafię zmusić się do spojrzenia mu w oczy, więc wbijam wzrok w ścieżkę.

– Chyba już tu byliśmy.

– Powinniśmy odpocząć – sugeruje Rudjek, choć wygląda, jakby miał dość energii, by wędrować jeszcze przez kilka dni.

Jego strażnicy, strachopłochy, zmienili się w jastrzębie krążące po niebie, a ich skrzydła od czasu do czasu dają nam odrobinę wytchnienia od palącego słońca. Essnai wtula się w ramię *ama* i szepcze coś, co wywołuje zalotny uśmiech Kiry. Staram się nie myśleć o braku Majki, Raëke i Sukara, ale mimo to w moim sercu pojawia się pusty ból, a wraz z nim gorzki wstyd. Zabiłam Sukara, próbując go uratować, a potem Król Demonów przejął jego ciało.